

zmę suknię na wywrót i dobrze będzie... Tylko jak ja pokażę się w domu?

— Do siebie nie możecie wracać... Jak tylko się oczyszcze, sprowadzę dorożkę i pojedziecie do mnie, tam przyprowadzicie waszą garderobę do porządku.

— To najlepsza rada — dorzucił Sikora — ja prawie gotów jestem...

— Zaczekajcież chwilę, póki nie złapię dorożki.

— Tu żadna nie przyjedzie, dojdźmy cicho, w cieniu, do pierwszej ulicy, i tam znajdem wam dorożkę. Znam tę dzielnicę, bo tu mieszkam.

Pod kierunkiem Sikory dotarli szczęśliwie do ulicy, i po chwili stanęła w pewnym oddaleniu dorożka, z której wysiadł Sikora, a wsadziwszy oboje do zakrytej dorożki, sam powlókł się zmęczonym krokiem do domu.

XVIII.

Na drugi dzień po niespodzianej rewizji i ucieczce kanałem, dowiedział się Bolek bliższych szczegółów odkrycia drukarni od Komara.

— Wy, jako Jan Pasta, wzbudziliście podejrzenie stróżki — mówił Komar, gdy usiedli przy ustronnym stoliku w cukierence — za często odwiedzali was panowie i panie z miasta. I stróżka w pobliskiej knajpie opowiadała kumoszkom o waszym zagadkowym dla niej życiu. Podśledzał tego widocznie ktoś z policyi i zaczął śledzić. Zrobiono rewizję w mieszkaniu waszym, a gdy natrafiono na skrypt z „Wolności“, tak nastraszone stróża, iż przyznał się do oddania wam i piwnicy. Resztę sami wiecie.

— Zawsze te babskie plotki — zaklął Żalecki — co jej dyabli do mnie? Ale podgląda, myśkuje, byle mleć językiem.

— Stróż po odkryciu drukarni został aresztowany, a Tomasz ocalał i ogromnie wam wdzięczny za usunięcie śladów.

— To Olga zrobiła sama, nie ja.

— Dzielna i przytomna — pochwalił Komar, co bardzo ucieszyło Bolka — teraz szuka policya i żandarmerja Jana Pasty i Stanisława Kaliny, waszego przyjaciela, bo obaj byliście tam meldowani. Radzę wam też szczerze zniknąć na jakiś czas z Warszawy.

— Teraz sprowadzimy nową drukarnię i tak się urządzą, że sam dyabeł mnie nie znajdzie.

— Za dużo ryzykujecie, a życia nie kupicie i byłaby was wielka szkoda. Przynajmniej zmieńcie fryzurę, brodę ogólcie, a przedewszystkiem ubranie i kapelusz.

— Postaram się... nie mogę jednak pójść za waszą radą co do włosów i brody, bo zwrócę na siebie uwagę w moim cyrkule. Zresztą będą szukali Pasty wśród robotników, zecerów, ale nie wśród chemików... Kiedy zabieracie kasę i dokumenta?

— Dziś przyjdzie do was ktoś wieczorem, oddacie mu.

— Powiedziecie też Kozakowi i Skale, aby zabrali swe papiery, bo lęk mnie bierze o rewizję.

— Gdyby nas aresztowano, nie mówiąc już o znalezieniu papierów, pieczęci, wykazów... wisielibyście, gdyż przy konfrontacji poznanoby w was Pastę, i jeszcze raz nalegam, wyjedźcie na jakiś czas z Warszawy.

— Nie, nie mogę — odpowiedział po namyśle.

— Hm... to źle... Wiecie zapewne, że Tomasz ostrzegł jedną z waszych.

— Była?... Nic nie wiedziałem... To Helena, żona mego przyjaciela.

— Tak jest, weszła w bramę, a Tomasz skrzychał ją, że włóczy się, wiedząc, że pracownia krawiecka zamknięta i w ten sposób uniknęła aresztowania.

— To bardzo szczęśliwie — rzekł uradowany — to ona w innym stanie.

— Uprzedźcie też waszego przyjaciela, aby zmienił się gruntownie, bo napewno go szukają... Z pieniędzy partyjnych kazano wam zatrzymać sto rubli przy sobie od wypadku, bo musicie się ratować.

— Kto kazał? — spytał z niedowierzaniem.

— Partya, zależy jej na was — spojrzął na zegarek — idźcie do domu, wysłannik po kasę wróćcie nadejdzie.

Idąc do siebie, spotkał się ze swoją sąsiadką i na jej wymówkę odpowiedział, że dziś będzie u niej na kolacyi.

— Dam panu znać, czy będę wolna — szepnęła trochę zmieszana.

— Otóż widzi pani... — zaczął; i nagle urwał skłonił się, i szybko poszedł w górę, gdyż na skre-

cie schodów dojrzał nie tylko mundur, lecz i błyszczące oczy rtmistrza.

To spotkanie z Bolcewem zaniepokoiło go i rozdrażniło. Niespokojnie wyczekiwał wysłannika z komitetu wykonawczego, i poczuł wielką ulgę, gdy mu oddał kasę i dokumenta.

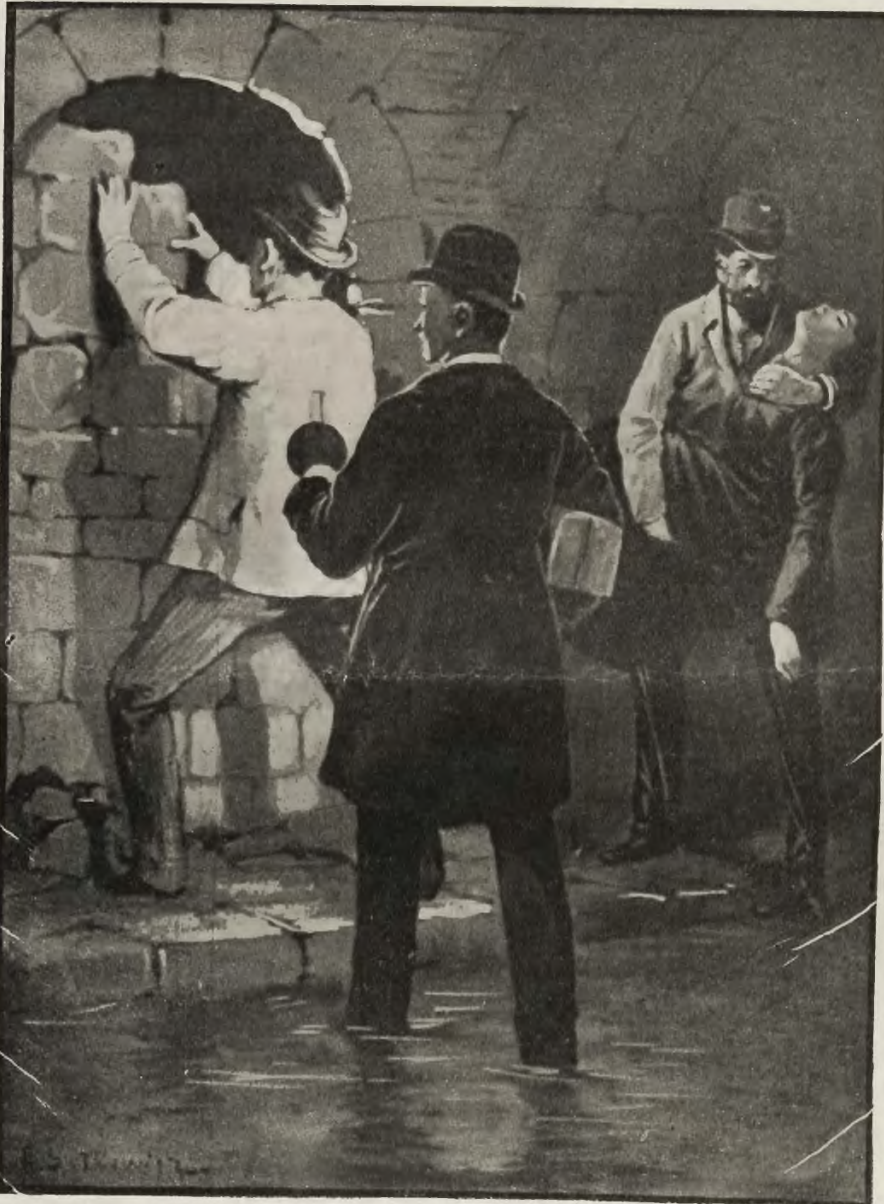
* * *

Zegarek wskazywał dziesiątą godzinę, a że nie mógł się zabrać do żadnej roboty, poszedł do Heleny, aby zabić wieczór.

Zastał u niej Walczaka, na widok którego zaśmiał się szczerze. Blond włosy zmienił na ciemne, broda była starannie zgolona, a wąsiki ciemne w górę bardzo modnie podkręcone. Miał też na sobie ładny tużurkowy garnitur z jasną kamizelką.

— Wyglądam jak małpa — mówił z odcieniem niezadowolenia — ale musiałem uleść Helenie, wymalowała mnie, wystroiła, wyelegantowała... ale niech będzie, jej spokój wart przecież tej komedii.

— Dziękuję ci, Stachu — uśmiechnęła się przy-



...W chwiejnym oświetleniu jedynej lampy widać było, jak przeżyły się muskuły Stacha. Nareszcie wyrwał dwie cegły. Górne poszły łatwiej i otwór o tyle o ile był gotów.

— Właż Stachu, podam ci Olę.

jaźnie — i wam radzę Bolku zmienić się, bo mogą odkryć Jana Pastę.

— Nie taki dyabeł straszny, tyle razy wisiałem na włosku, i nie urwał się ze mną; lekki jestem — zaśmiał się.

— Czy idziesz na manifestację? — spytał Stach.

— Naturalnie.

— Nie radzę ci... Tam łatwo poznają cię prze-

różni szpiedzy.

— Myślisz się... na tę manifestację zbyt już głośna, nie posła szpiegów, lecz wojsko i policyę...

Czy byliście, Heleno, u Olgi?

— Byłam... leży w łóżku, nie czuje się zdrową, ma gorączkę i ból głowy.

— Byle nie odchorowała tych przeżyć — westchnął — bo i po co kobietom słabym brać się do takich niebezpiecznych rzeczy.

— Sami ją wprowadziliście, sami uczyli — zaśmiała się Helena — a teraz wyrzekacie na kobiety.

— Uparła się... prosiła... zapewniała... no i uległem.

— Tak samo jak ja z tem przebraniem — zaśmiał się Stach.

— Bądźcie, Heleno, jutro u Olgi... i powiedzcie

że bardzo ją proszę, aby wypoczęła i nie wycho-

dziła, póki zdrowa nie będzie... bo co w partyi po chorych?

— Dobrze Bolku, powtórzę jej wasze słowa, zwłaszcza ostatnie. Ucieszy się, że dbacie o nią, jedynie ze względów partyjnych; to się nazywa miłość ideowa, nieosobista, bezstronna — uśmiechała się.

— Wszystko mi jedno, byle zdrowa była — odpowiedział zaczerwieniony.

— I nic więcej nie mam jej od was powiedzieć? — spytała żartobliwie.

— Nie jesteście dobrym telefonem, bo macie mózg i pamięć — zaśmiał się.

— I o tem jej powiem... a przedewszystkiem o waszej bezczelnej lekkomyślności. Taki zbrodniarz z „Wolności“, przesładowany, śledzony, poszukiwany, chodzi sobie po ulicy, z wizytami, a może pójdziecie odwiedzić Bolcewa?

— Nie mówcież o tem Oldze... jutro się przebiore... po co ją niepokoić?

— Przysięgacie?... Tu, przy Stachu?

— Przysięgam.

— Jeszcze chwilę pogawędzili i Bolek żegnał ich, by iść do domu.

— A ty, Stachu, zostajesz?

— Tak jest — pośpieszyła Helena — jutro dostanie paszport z partyi, i to jako żonaty... zamieszkamy razem! — uśmiechnęła się tryumfująco.

— Zdaje się, że wy jedna Heleno, skorzystaliście z wykrycia drukarni — zaśmiał się.

— Czy sądzicie, że Stach na tem stracił?

— Brodę, blond włosy i znoszone ubranie; jak na przesładowanego socjalistę chyba wystarczy.

— Wy zawsze ze żartami.

— A wy z pretensjami i żalami.

— Znów zaczynacie...

— Kończę, bo idę... Niechże was ma w opiece Ceres owocopłodna!

— Idźcie już... dobrej nocy!

W najbliższą niedzielę miała się odbyć manifestacja na placu Grzybowskim, i to w chwili, gdy pobożni mieli wychodzić z obszernego kościoła Wszystkich Świętych.

Część robotników, stosownie do polecenia komitetu wykonawczego, znalazła się wśród pobożnych w kościele, druga część z ukrytym na razie czerwonym sztandarem stała i pozornie rozprószona na placu przed kościołem, a trzecia część

robotników miała w danym momencie zjawić się na ulicy Twardej i z rozwiniętym sztandarem złączyć się z innymi na placu Grzybowskim.

Żandarmerja i policya była przez szpiegów poinformowana, że manifestacja odbędzie się na placu Grzybowskim, nie wiedziała jednak, gdzie zjedną się manifestanci i którą ulicą pójdą. Obsadzono podwórza kamienic przytykających do placu, a więc na ulicach: Bagno, Królewskiej i Granicznej, wojskiem pieszem, a na ulicy Twardej, zamieszkałej przeważnie przez żydów, chodziły gęste patrole to policyjne, to żandarmskie, docierając z jednej strony do Świętokrzyskiej, z drugiej do Żelaznej Bramy.

Wśród robotników znaleźli się wszyscy członkowie komitetu wykonawczego, a Żaleckiemu powierzono część robotników z ulicy Twardej.

Z wyższych urzędników policyi, prócz dwóch komisarzy cyrkulowych w otoczeniu rewirowych, był zastępca oberpolicmajstra, rozmawiający spokojnie z dwoma oficerami, komenderującymi wojskiem, przeznaczonem do uspokojenia tłumów.

Żandarmami zaś rozporządzał Bolcew, na razie niewidzialny.

(Ciąg dalszy nastąpi).